

Yasunari  
Kawabata

# Głos góry

przełożyła Ewa Szulc



Państwowy  
Instytut  
Wydawniczy



JUBILEUSZ  
PAŃSTWOWEGO  
INSTYTUTU  
WYDAWNICZEGO  
1946-2021

75

## 1.

Ściągnąwszy nieco brwi i lekko rozchyliwszy usta, Shingo Ogata zdawał się coś rozważać. Dla kogoś patrzącego z boku nie wyglądało chyba na to, że rozmyśla. Raczej, że coś go dręczy.

Jego syn, Shuichi, dostrzegł to, ale jak zwykle nie przywiązywał do tego wagi. Dla niego zamyślenie ojca było bardziej oczywiste niż dla samego Shingo. Jakby coś przywoływał w pamięci.

Ojciec zdjął kapelusz, po czym położył go na kolanach, przytrzymując palcami prawej ręki. Shuichi odebrał mu go bez słowa i wsunął na półkę.

– Hm... jak by to...

Shingo zazwyczaj z trudem wydobywał z siebie słowa.

– Ta... służąca, która właśnie odeszła... jakże jej było na imię?

– Ojciec ma na myśli Kayo?

– A tak, Kayo... Kiedy odeszła?

– W ubiegły czwartek, pięć dni temu.

– Pięć dni, mówisz? Odprawiliśmy ją zaledwie pięć dni temu, a ja już nie pamiętam ani jej twarzy, ani ubrania. Dziwne, co?

„Ojciec przesadza” – pomyślał Shuichi.

– Ta Kayo, rozumiesz, dwa czy trzy dni przedtem... zanim odeszła... Wychodziłem właśnie na spacer i wkładając *geta*<sup>1</sup>, zauważyłem coś na nodze. Mówię „to chyba jakaś grzybica czy co?”, a ona wtedy powiedziała „po prostu nogę pan szanowną obtarł”. Było to jakieś takie, że poczułem się... zaskoczony. Faktycznie po ostatnim spacerze miałem piętę obtartą rzemieniem od sandała... ale ona o zwykłej skaleczonej nodze powiedziała „szanowna noga”. Zdziwiłem się, że jest aż tak uprzejma. Teraz dopiero do mnie dotarło, że użyła słowa „szanowna” w stosunku do nogi. To nie ja byłem „szanowny”, to moja noga. Nie miałem się czemu dziwić. Po prostu Kayo mówi niepoprawnie i przez to dałem się oszukać. Teraz dopiero mnie to uderzyło – opowiadał Shingo.

– A nie przesłyszał się ojciec po prostu?

– Powiedziała „szanowna noga”.

– Mając na myśli nogę ojca obtartą przez pasek od *geta*?

– Tak.

– Aha. No to według mnie ojciec ma rację. Kayo zrobiła błąd.

Ojciec pochodził z prowincji, więc nie zawsze był pewien swego tokijskiego akcentu. Za to Shuichi wychował się w Tokio.

– Powiedziała „nogę pan szanowną obtarł”, więc odniosłem wrażenie, że specjalnie w stosunku do mnie użyła tego uprzejmego zwrotu. Zabrzmiało to bardzo ładnie. Odprowadziła mnie do drzwi i tam uklękła. A ta „szanowność” odnosiła się do nogi w sandale! Teraz dopiero sobie uświadomiłem, jak ona się w istocie wyraziła... a patrz, nie mogłem sobie przypomnieć jej imienia.

Twarzy ani sukienki też dobrze nie pamiętam. Ta Kayo była u nas jakieś pół roku, prawda?

– Tak, ojcze.

Shuichi przywykł już do tego rodzaju problemów i bynajmniej go to nie ruszało.

Sam Shingo również się przyzwyczaił, a jednak odczuwał lekki niepokój. Ilekroć usiłował wyobrazić sobie Kayo, zupełnie nie mógł odtworzyć w pamięci jej wyraźnego obrazu. Sytuacja taka zwykle trochę go irytowała.

I teraz też Shingo widzi przed oczyma scenę, kiedy Kayo obiema rękami rozsuwa drzwi od werandy. Potem widzi, jak wstaje i mówi: „nogę pan szanowną obtarł”.

Tak oto wspominając, jak to pewnego dnia służąca Kayo, która pracowała u nich pół roku, odprowadzała go do drzwi werandy, Shingo poczuł nagle, że przemija życie.

## 2.

Yasuko, żona Shingo, ma sześćdziesiąt trzy lata i jest od niego o rok starsza. Mają dwoje dzieci, syna i córkę. Starsza, Fusako, sama już jest matką dwóch córeczek.

Yasuko wygląda młodziej od męża. Nie sprawia wrażenia, że ma rok więcej. Nie tyle jednak Shingo tak szybko się postarzał, ile raczej żona wydaje się młodsza, co nie jest przecież niczym niezwykłym. Niewysoka i mocno zbudowana, cieszy się dobrym zdrowiem.

Yasuko nigdy nie była piękna. Ponieważ w młodości różnica wieku między nimi rzucała się w oczy, nie lubiła nawet pokazywać się przy boku męża.

Od pewnego momentu jednak ta różnica zatarła się i przestała właściwie być widoczna. Kiedy? Shingo

bezsukutecznie się nad tym zastanawiał. Przypuszczał, że gdzieś koło pięćdziesiątego piątego roku życia. Zwykle ponoć kobieta starzeje się szybciej, lecz w ich wypadku stało się odwrotnie.

W ubiegłym roku sześćdziesięcioletni już Shingo niespodziewanie dostał krwotoku. Wyglądało to na płuca, ale ani nie dał się porządnie zbadać lekarzom, ani nie troszczył o leczenie; zresztą dolegliwości wkrótce ustąpiły.

Nie był to chyba objaw starczej niemocy. Po chorobie cera jego stała się bardziej jędrna, a po dwóch tygodniach przymusowego pozostawania w łóżku odmłodziły mu oczy i wargi nabrały koloru.

Shingo dawniej nigdy nie dostrzegał u siebie symptomów gruźlicy. To, że po sześćdziesiątce dostał krwotoku, najwyraźniej wprawiło go w przygnębienie i dlatego pewnie unikał wizyty u lekarza. Shuichi uważał to za starczy upór. Przyczyna jednak leżała głębiej.

Yasuko jest zdrowa i dobrze sypia. Często Shingo budzi w środku nocy chrapanie żony. Yasuko zaczęła chrapać gdzieś około piętnastego roku życia. Rodzice jej dokładali starań, żeby ją z tego wyleczyć. Po ślubie wszystko minęło, ale wróciło koło pięćdziesiątki.

Shingo ścisnął wówczas palcami nos Yasuko i lekko nim poruszał. Jeśli to nie pomagało, chwycił ją za szyję i potrząsał. Tak bywało, gdy miał dobry humor, lecz gdy budził się w złym nastroju, uderzała go nieprzyjemnie starcza brzydota tego ciała, z którym przeżył wspólnie już tyle lat.

Tej nocy również był w złym nastroju, więc zapalił światło i zerknął z ukosa na twarz żony. Potem złapał ją za szyję i mocno potrząsnął. Trochę spociał się przy tej czynności.

Pomyślał sobie, że gdyby wyciągnął rękę i tylko dotknął ciała żony, to chrapanie na pewno by ustało, i gdzieś na dnie serca poczuł litość.

Wydobył spod poduszki ilustrowany magazyn. Ponieważ jednak było bardzo gorąco i wilgotno, wstał i otworzył jedno skrzydło drzwi do ogrodu. Tam przykucnął.

Była księżycowa noc.

Na dworze wisiała sukienka Kikuko. Jakiegoś nieokreślonego białawego koloru. Albo zapomniała o rozwieszonym praniu, albo może specjalnie zostawiła prze pocone ubranie, żeby przeniknęła je nocna rosa.

– Giaa, giaa, giaa – rozległ się w ogrodzie przenikliwy głos ptaka. Po lewej stronie, na pniu wiśniowego drzewka, siedziała cykada. Wątpliwe, żeby to ona wydała z siebie taki nieziemski dźwięk, ale... chyba to jednak ona.

Czyżby i ją spłoszyły złe sny?

Owad rozwinął skrzydełka, wzbił się w powietrze i przysiadł na skraju moskitiery. Shingo wziął cykadę w dłonie, lecz nie wydała głosu.

– Niema – mruknął. To nie cykada krzyczała „giaa”.

Aby znów nie przyleciała zwabiona światłem, Shingo z całej siły rzucił cykadę, obróciwszy się w stronę wiśniowego drzewka po lewej stronie. Nie odpowiedziała mu dźwiękiem.

Oparty o ramę drzwi spoglądał w stronę wiśni. Nie wiedział, czy cykada usiadła tam, czy też upadła gdzieś dalej. Księżycowa noc głębiała. Tę głębię czuło się z boku, gdzieś z oddali.

Choć nie minął jeszcze dziesiąty dzień sierpnia, owady już śpiewały.

Słyszać było dźwięk, jakby rosy opadającej z liścia na liść.

I nagle Shingo usłyszał głos góry.

Nie ma wiatru. Księżyc jaśniej, niedługo osiągnie pełnię. W tę mroczną, parną noc kontury drzew malujących się na szczycie wzgórza robią wrażenie zamazanych. A wiatr ich nie porusza. Liście paproci u stóp werandy, na której stoi Shingo, także ani drgną.

W głębi doliny Kamakura zdarzają się noce, kiedy słysząc uderzenia fal, więc Shingo zastanawiał się, czy to nie odgłosy morza. Ale nie, to głos góry. Przypominał szmer wiatru w oddali, lecz była w nim głęboka moc, jak wtedy, gdy drży ziemia. Głos rozbrzmiewał też wewnątrz jego własnej czaszki, Shingo myślał więc przez chwilę, że może dzwoni mu w uszach i spróbował potrząsnąć głową.

Głos ucichł.

Kiedy już umilkł, Shingo po raz pierwszy poczuł lęk. Chłodny dreszcz na myśl o nieznanym dniu śmierci.

Chciał spokojnie rozważyć, czy mógł to być głos wiatru, szum morza, czy też dźwięczało mu w uszach. Przyszło mu do głowy, że musiał to być jeden z tych trzech dźwięków. Ale nie, na pewno słyszał, jak krzyczy góra.

Jakby jakiś demon pojawił się ni stąd, ni zowąd i wywołał swym przybyciem jej krzyk. Głos szybko przybierał na sile. W tej nocnej scenerii, przesyconej wilgocią, góra sterczała jak czarna ściana. Właściwie nie była to góra, lecz pagórek tuż za ich ogrodem. Choć robił wrażenie ściany, z drugiej strony wyglądał jak wielkie jajko rozcięte na pół. Z tyłu i z boku był jednak górą, a to, że wydawał głos, czyniło go podobnym do pasma gór widocznych po drugiej stronie ich domu.

Wśród drzew porastających wierzchołek przeblyskiwały raz po raz gwiazdy.